

wał wszystkie kamienne i żelazne krzyże, mianując je głosem mianem „pomników”. Kiedy w jednej miejscowości p. Klingenberg zauważył koło cmentarza żelazny krzyż i zapytał, komu wystawiony „ten pomnik”, miejscowy ksiądz miał odpowiedzieć: „Jezusowi Chrystusowi”.

Na mocy rozporządzenia tegoż Klingenberg podwładne mu urzędy zaczęły przeskazywać praktykowanemu od niepamiętnych czasów zwyczajowi zbierania podczas nabożeństwa w samym kościele, lub przy wyjściu z kościoła kopiejkowych datków na światło, utrzymanie porządku w kościele i t. p. Obecnie niektórzy księża zostali przedstawieni do kary za zbieranie tych „skarbonkowych” składek. Tymczasem o ile wiemy, w roku 1892 wydano rozporządzenia, wyraźnie określające prawo zbierania składek pieniężnych w obrębie kościoła i cmentarza kościelnego.

Nareszcie z inicjatywy już samego wielkorządcy wileńskiego, Orzweckiego, spotkała w ostatnich czasach duchowieństwo katolickie dżika szaryna ze strony zarządu pocztowego. Na czele tego zarządu w Petersburgu pozostaje p. Bezak, znany polakożerca, ongi wielkorządca księstwa katolickiego szaryna ze strony zarządu pocztowego. Na czele tego zarządu w Petersburgu pozostaje p. Bezak, znany polakożerca, ongi wielkorządca księstwa katolickiego szaryna ze strony zarządu pocztowego.

Przez czas pewien ustala zupełne korespondencya kościelna, albo szła, za opłatą, jak prywatna. Nareszcie konsystorz katolicki widział się zmuszonym w miesiącu lutym b. r. wydać rozporządzenie do duchowieństwa, zalecając zaopatrzyć się jak najprędzej w pieczęcie kościelne z napisami rosyjskimi dla korespondencyi oficjalnej, zatrzymując pieczęcie kościelne z łacińskimi napisami dla metryk i innych dokumentów kościelnych. Widocznie, pieczęć łacińska na kopercie, to rzecz antypaństwowa, tem bardziej, że na pieczęciach kościelnych, są wyobrażenia patronów kościelnych, a więc św. Jana Chrzyciela, św. Piotra i Pawła i innych. Tylko, że pomiędzy nimi niema Aleksandra Newskiego.

P. Orzwecki ma jakoby zamiar w prędkim czasie zawitać na Żmudź. Może będzie i w Kroczach?

Koszt o powstaniu r. 1863.

Wyszedł właśnie w Budapeszcie tom piąty „Pism Koszuta”, zawierający w części I. R. 1860—1863 „Sprawy węgierskie”, a w części II. „R. 1863. Powstanie polskie”.

Część I. zawiera między innymi obszerny wywód o stosunku prawnopoli- tycznego Węgier do Austrii, któryto wy- wód uważać można za testament polity- czny Koszuta. Z części II. podaje Pester Lloyd następujące sprawozdanie:

Część II. zbiera stanowisko emigra- cyi węgierskiej a właściwie Koszuta wobec powstania polskiego. W rozdziałach 1. 2 i 3 omawia antecedeny i początki powstania, tudzież postępowanie w tej sprawie dyplomacyi europejskiej. Następnie rozdziały zawierają bardzo żywo pro- wadzoną korespondencyę Koszuta z Mi- kołajem Josiką, Władysławem Mickiewiczem, prowizorycznym rządem polskim, Dukowiczem i innymi.

Koszt usiłował zmotać sprawę węg- ierską z powstaniem polskiem. Przede- wszystkim pracował nad tem, aby Aus- tryę wypchnąć z jej neutralnego stano- wiska wobec powstania polskiego, zmusić do interwencyi, i w tym wypadku zar- ganozować rewolucyę węgierską. Poczyna on tem, że 20.000 karabinów, które mu Napoleon III. dał w r. 1859 dla uzbro- jenia węgierskiego wojska rewolucyjnego, a które były na Wołoszczyźnie przecho- wywane, darował polskiemu rządowi po wstąpieniu. Następnie wystosował pismo do tego rządu, proponując, aby rząd ten własnym kosztem zebrał kilka tysięcy Węgrów do udziału w boju rewolucyjnym. Zdaniem Koszuta Austria albo wobec organizowania korpusu węgierskiego w Polsce zniewolona będzie oświadczyć się za obudowaniem Polski i zręczyć się Galicyi, — albo wręcz przeciw powstaniu polskiemu wystąpi. W pierwszym razie sprawa polska została wysadzona z ram wyłączenie rosyjskich, które poza trakta- tem z r. 1815 żadnych nie następują widoków, — w drugim wypadku rewolu- cya ogarnęłaby także Galicyę, a zar- ganozowany ruch węgierski sparaliżowałby Austryę.

Tymczasem polski rząd narodowy był ostrożniejszy. W piśmie do Koszuta odr- użca Bobrowski organizowanie i udział węgierskiej, „ponieważ Polacy całą wagę swoją na organizowanie sił wła- snych zwrócili musza”. Na nowo a usilnie przedstawienia Koszuta odpowiada pro- wizoryczny rząd polski, wyuszczając bardzo obszernie myśli swego pierwszo- go pisma. Następnie przesyła pod d. 14. lipca 1863 odpowiedź, w której się oświad- cza gotowym akceptować legię węgier- ską ale pod tym warunkiem, jeżeli ona ograniczy udział swój do terytorjum zaboru rosyjskiego, albowiem wewnętrzne położenie Polski zabrania dalszego roz- szerzenia ram polityki.

Koszt jednakowoż nieugięty nie za- rzuca myśli stworzenia kwosty austro- austryackiej z rewolucyi polskiej. W liście do Kossy z d. 7. czerwca 1863 przynajnie wyprawdzie, że we Węgrzech żadna zgoda skłonność do rewolucyi nie istnieje; wie- tak, że ani Napoleon, ani opinia public- czna Francji nie a nie styżące nie chce czo wrogiej dla Austrii polityce — ale go to wszystko nie zraża. Wyprawia do Wi- katora Emanuela list, w którym wyusza, iżby można było sprawić polskiej dać obrót, który najpomysłniejszemu następują sposob- ność do zupełnego zjednoczenia Włoch, tylko potrzeba coś zrobić, aby Austryę

wypchnąć z jej neutralnego stanowiska wobec powstania polskiego. Konferencya Koszuta z ministrem Minghetim także się około tej myśli obracała. Minghetti oświadczył, że zapatrywania Koszuta za- komunięły królówi. Ale nie przyszło do niczego, i Koszut kończy swoje wywody rezugnacyą:

„Patriotyczne usiłowania rozbiły się o brak decyzyi u dyplomacyi europejskiej... Emigracya węgierska ponownie się zawiadła, wszelako świętych nabiera- ra nadziei, bo jeszcze się na wyzwole- nie Włosey zanosiło”.

KRONIKA.

Lwów dnia 24 kwietnia.

Zapiski osobiste. P. Alfred Deyma dyrektor ruchu, zaształ podczas podróży inspekcynj do Zawoczno i przez kilka dni urzędował w Łowcu.

Zareczyny. W pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych, odbyły się w Karapajow- iu, na Bukowinie, zareczyny panny Heleny Krzysztofowiczowej, córki Romana i Emilii z Romaszkanów, właścicieli dóbr z Bukowiny, z panem Tadeuszem Potockim, synem śp. Ignacego i Julii z Rudrów, właścicieli dóbr z Podola.

Na gimnazjum żeńskie w Lwo- wie złożona — jak donosi N. Ref. — ba- kalarekta pani K. kwotę 30.000 rubli, skutkiem czego gimnazjum to już z nowym rokiem szkolnym mogłoby być otwartem.

Zmiany w statucie. Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych uchwalone przez zgromadzenie delegatów (Radę nadzorczą) dnia 16. marca otrzymały zatwierdzenie władzy. Na podstawie tych zmian mogą być wyjątkowo przyjmowane na uczestników osoby i wyżej 50 lat liczące, co do których jednak w każdym wypadku Rada nadzorcza uchwała warunki, pod jakimi kandydaci mogą być do Towar- zystwa przyjęci i pod jakimi mogą otrzy- mać stałe zapomogi.

Podziękowania. Od „Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego” otrzy- mało lwowskie „Kolo literacko-artystyczne” pismo z daty dnia 18. bm. opiewające jak następuje: Doprowadzone do skutku przez Sz. Kolo wydawnictwo „dla Ślązka”, z któ- rego dochód przeznaczono na powiększenie funduszów gimnazjum polskiego w Cieszy- ni, sprawiło nam radość niewymowną, bo stwierdza niezbitie, że społeczeństwo prze- jeżdżo się do głębi sprawą odrodzenia kresów zachodnich i wyrwania ich ze szponów ger- manizacyi i że ani na chwilę nie ustaje w popieraniu zadań Macierzy Szkolnej dla księ- stwa Cieszyńskiego. Sz. Kolo czynem tym złożyło wobec społeczeństwa asazyst przyn- oszące świadectwo, jak wielce obywatel- skim duchem jest ożywione, i pocięzo wszystkich, jakim sposobem należy w głębi serca pielęgnowane ideały ucieleśnić, aby one zaważyły mogły na szali zbiorowych u- siłowań celom odrodzenia naszej ukochanej Ojczyzny. Dlatego też Zarząd Macierzy Szkolnej dla ks. Cieszyńskiego pozycyuje so- bie za miły obowiązek przesłać Sz. Kolo wyrazy gorącej wdzięczności, szczeręgo ura- nia i czci głębszej za to piękne dzieło któ- re zapewne zasili bardzo poważnie fundu- sz naszego Towarzystwa. Obecni i przyszłe pokolenia Polaków cieszyńskich błogosławi- będą tych wszystkich, którzy się na tę dła- ną a zborową pracę złożyli. Nie mogąc z osobna każdemu z nich dziękować, prosimy ująć się Sz. Zarząd Kola oświadczyć to i być włómaczem uczuć naszych wobec wszy- stkich, a przede wszystkim wobec Zakładu im. Ossolińskich za druk piękny a bezinte- resownie dokonany, wobec autorów za nade- słaane prace, tohnege gorącym patriotyzmem, oraz wobec tych wszystkich, którzy jakol- wiek udział w tem mieli. Oprócz material- nej korzyści, jaką gimnazjum i przedsięwzię- cia tego mieć będzie, wiązanka tych prac literackich stauwid będzie wdzięczną odo- bę wszelkich bibliotek i czytelników naszych i niejedną chwilę przyjemną czytającym przy- sporzy. Oby szany czyn Stanownego Kola liczący mógł znaleźć naśladowców! Ks. Ignacy Świątek, prozes. Ks. Józef Lond- zin, sekretarz.

Racławice, panorama Kossaka i Styki, na placu powstawowym, zostanie z dniem 1. maja ponownie otwartą dla publiczności.

Bratalswo. Obrzązający fakt że rzył się wczoraj około 4 popołudniu obok okopiska izraelickiego. Kilku chłopaków bawiło się w tak zwany „kiczek”, która rzucana nie- uchwalenie przez jednego z grających, uderzyła w nogę przechodzącego tamtędy feldwebela manipularcyjnego Elżasza Reizesa, przydzie- lonego do domu inwalidów. Obrzązany feld- webel dobył szabli i puścił się za chłopa- mi. Ci poczęli w różne strony uciekać, aż wreszcie roznamietniony Reizes natrafił w ul. Rappaporta na przechodzącego dwunast- letniego Kazimierza Wojnowskiego, syna wy- robnika z Zamarstynowa, i sądząc, że ten także do grających należał, ciągnął go pałecz- kę w rękę. Chłopcyna padł na ziemię pod otrzymanym razem, a wojowniczy feldwebel, nie troszcząc się o niego, popędził dalej za chłopcami. Wojnowskiego odwieziono na sta- cję ratunkową, gdzie skostanozowano ciężką, bo aż do kości sięgającą ranę na ręce lewej powyżej łokcia. Ranę zasztyło, opatrzone i odwieziono chłopczyne do domu.

Tyle o fakcie, o którym sąd sami czy- telnicy powezna, dodać jednak musimy, że nadzycia wojskowych z bronią coraz czę- ściej się powtarzają. Ostatni zaś wypadek jest nietylko w kronikach policyjnych. Zdarzają się awantury skutkiem opilstwa żołnierzy, bywały i fakta podnieślenia ręki na bezbronne kobiety, ale fakt dobycia szabli na bawiące się dzieciaki zdarzył się po- no raz pierwszy.

Także pomysł. Przed paru dniami donosił nam o przyzycimania w Lwowie starej uszywanej chorej izraelitki, która nie może podać ani miejsca skąd pochodzi, ani też swego imienia ni nazwiska. Oddano ją do zakładu w Kulparkowie, gdzie po kil- kudinowej obserwacyi orzekli lekarze, że owa izraelitka nie jest uszywanej chorobą, a jest tylko symulantką celem otrzymania bezpłatnego wikt i mieszkania w szpitalu. Oddana do arezów policyjnych udaje po-

nownie obłąkana i nie chce wyjawić swego nazwiska.

Przejechanie. Michał Małyszyn, fur- man Leiby Horn z Zamarstynowa, przeje- chał wczoraj przy ul. Skarbunkowskiej sku- chacza praw p. W. S. Nieostronęgo woźni- cę oddano do arezów policyjnych. P. S. prócz zniszczonego ubrania i kilku pocię- zień, nie odniósł cięższego uszkodzenia.

Rozbójnicze morderstwo. Główna w naszym mieście sprawa zamordowania śp. Ludwiny Kasprzykiewiczowej, żony rewidenta rachunkowego przy namiestnictwie lwow- skiem, w lutym br. jest obecnie przedm- iotem rozprawy przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadają: Michał Greczyło, rodem z Tlut- kowa, lat 31 liczący, wdowiec, b. dozorca domu przy ul. Garnarskiej l. 3 pod zarzu- tem rozbójniczego morderstwa, popełnionego na śp. Kasprzykiewiczowej i kochanka jego Antonia Łukasiewiczowa, lat 35, rodem z Zakliczyna, oskarżona o uczestnictwo w ra- bunku oraz dania pomocy zbrodniarzowi. Oskarżony Greczyło w śledztwie nie przy- znał się oadkownie do zbrodni, naprowadził jednak obciążające go szczegóły, które dziś przy rozprawie odwołuje, składając zeznania sprzeczne z poprzednimi. Fakt morderstwa, popełnionego dnia 19 lutego br. przed po- łudniem przy ul. Garnarskiej l. 3 był już szeroko i drobiazgowo opisywany w naszym piśmie bezpośrednio po wypadku, tak że nie mamy potrzeby powtarzać za aktem oskar- żenia dobrze znanych szczegółów. Na za- nieszenie tylko zasługuję sprzeczność zeznań oskarżonego. I tak, w śledztwie zeznał Greczyło, iż przyszedł do śp. Kasprzykiewicz- owej z prośbą o wyrównanie nal-żności, a gdy pani K. zeliżyła go słowami, a nastę- pnie zamierzyła się nań fłaszka — on uderzył ją młotkiem w usta tak silnie, że krew z usz się pusiła; wówczas Greczyło w o- bawie, aby się poduszka nie powalała, za- takł jej usta jaśkiem, który ofiara następnie sama usunęła.

Przed trybunałem zbrodniarz inaczej rzecz przedstawia: Oto, po zeżleniu go przez Kasprzykiewiczową, Greczyło z żalu i żalo- ści uderzył panią pięścią w gębę prawą ręką (w rękawicze włóczkowej), wówczas pani upadła na wznak i krew się jej z usz pusiła. Wogóle zeznania Greczyły, (blondy- na rostege o nieprzyjemnym wyrazie twa- rzy) są chwilejne, oskarżony zaprzecza temu, do czego się przed chwilą przyznawał, wsku- teczko go pp obrońcy i przysięgli zmuszeni są do zadawania specjalnych pytań. Pomimo, że na stole przed trybunałem leży bardzo dokładnie i umiejętnie zrobiony plan mie- szkania Kasprzykiewiczów, umyślającoy miejsce zbrodni, przysięgli p. Niezabawiający postawił do trybunału wniosek, aby była uadać się głośno do domu przy ulicy Gar- nararskiej l. 3 dla naczego zbadania terenu zbrodni. Wniosek ten według orzeczenia p. prz wodniczącego rady Heyderera, stanie się w razie koniecznej potrzeby zadosem w ciągu dalszego toku rozprawy. Na przedp. rozprawie postawił również wniosek adw. dr. Tenner (obrońca Greczyły), ażeby ze względu na fakt, iż p. przewodniczący od- czytał pp. zjawcom dr. Chominowi i Lcho- wicowi w czasie rozprawy pierwszkowe orzeczenia lekarskie, trybunał wezwał innych ekspertów. Wniosekowi temu trybunał odmówił. Do rozprawy wezwaano 17 świadków. Oskarżenie popiera p. prokurator Godko- wski. Łukasiewiczową zaś broni adw. dr. Kamiński. Audytyorny zapewnione jest od rana liczną publicznością, śnać rozprawa budzi zainteresowanie.

P. Janub Katz właściciel handlu to- warów korzennych w Lwowie przy pl. Ber- nardyńskim l. 1. prosti na o zaotawianie, że nie ma nic wspólnego z imieniem swoim Jakobem Katz, grajzlernikiem z ul. Ossolińskich l. 4., obwinionym o fałszowa- nie wagi przy sprzedaży drzewa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludo- wych: Józefa Jędrzejewskiego w Wolu Za- rzyckiej, Mikołaja Jedrusiaka w Binarowie, Józefa Bieleckiego w Potarzycoy, Kazimierza Becherówę w M. rzynie, Władysława Dłidewo w Cieszanowie, Jakóba Wawra- szka w Lipnicy, Jakóba Gronka w Dzikow- cu, Wojciecha Skowrońskiego w Cmoła- cie, Andrzeja Miksiewicza w Krąpcze, Woj- ciecha Czajnowskiego w Trzebosi, Jana Sie- kierzkiego w Kupnie, Stanisława Ziembe w Czobowie, A. Nowaka w Zbydniowie, M. Ul- manównę w Machowie, T. Kotulskiego w So- kolnikach, M. Kucharskiego w Cholewianej Gó- rze, Szymona Fedynę w Zadwórnem, Włó- dzimierza Buczackiego w Drohobyczu, An- toniego Stankiewicza w Drohobyczu, Zofię Behnową w Drohobyczu, Stanisławę Bur- ganową w Krośnie, Józefa Chuchę w Lisku, Stanisława Dobrowolskiego w Krygu, oraz zamianowała ks. Ludwika Weissa nauczycie- lem religii w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu i Andrzeja Aliśkiewicza za- stępcą nauczyciela w gimnazjum w Prze- myślu.

Z Tarnopola piszą nam: Po ulicach miasta spotkać można setki twarzy obcych, przybyłych do roboty około nowo budującej się kolei nawet z poza granic monarchi. Mnóstwo Włochów i Czechów znalazło tu zajęcie.

Wspólne świętowanie urządził wydział Gwia- dzy tutejszej w dniu 21. bm. Na ucztę tę zebrali się nader licznie, tak członkowie ho- norowi, jak i zwyčajni. Wnoszone wiele toastów, punktem jednak kulminacyjnym była przemowa, odczytająca słuszne uznania prasowego tego stowarzyszenia prof. Gedroy- owi, a wygłoszona przez pana K. Zakrzew- skiego.

Przed paru dniami „Gwiazda” tutejsza przystąpiła do budowy własnego domu na gruncie przez Radę gminną stowarzyszeniu ofiarowanym.

Z Tarnopola donosi nam nasz kores- pondent, że wszyscy młodzieńcy, którzy nie- dawno temu stawali przed sądem jako oskar- żeni o tajne konspiracye, zostali przy po- borsu wyjętym już w I. klasie pobors- wych za zdolnych do służby wojskowej uzna- ni i zasenterowani. Równocześnie rozszła się w Tarnopolu pogłoska, że ci asenterowa- ni zost. li porozdzieleni po rozmaitych puł- kach w monarchii, czemu jednak wiary nie dajemy.

Z Mostów wielkich, odnośnie do na- szej notatki kronikarskiej pomieszczonej w nr. 103 o fatalnej omyłce, jaka zdarzyła się

miała tamtejszemu lekarzowi dr. Olejnikowi, który zamiast koniaku miał przed pomyłką podać choremu zestygo karbolu, — otrzy- manym od osoby zaufania godnej list z na- stępującym wyjaśnieniem, Fakt podania cho- remu robinolki karbolu zamiast koniaku zoczywiście się zdarzył, ale pomyłki tej nie popełnił dr. Olejnik, lecz służebna dziewczyna, a nadto ów chory nie umarł, lecz żyje i obecnie jest zdrow zupełnie. Dr. Olejnik znanym jest ze swej nadzwyczajnej sumien- ności i cieszy się wielkim poważaniem w mieście i okolicy, — niezrozumiałem więc jest, jak podobna tendencyjne zmyślna wiadomość dostała się mogła stąd do pism lwowskich.

W Czerniowcach na zgromadzeniu robotników dnia 21. bm. uchwalono świą- tkować w dniu 1. maja.

Z Warszawy donoszą, że posada wi- ceprezesa teatrów rządowych, którą dotych- czas zajmował Bogumił Poland, zmarły uoga- daj, ma być zupełnie zniesiona. Obecny prezes gen. Karadziejew otrzymał już miał zwolnienie od obowiązków, z powodu ciężkiej choroby, a nominacya jego następcy ma w tych dniach nadejść z Petersburga.

Wystawa w Poznaniu. Otrzymujemy następujące pismo: W dniu 26 maja nast-ąpi otwarcie prowincjonalnej wystawy przemysłowej w Poznaniu. Roboty przygotowaw- ce bliskie ukończeniu, a sama wystawa pod względem ilości i jakości okazów z dziedziny przemysłu zapowiada się świetnie. Plac wy- stawy obejmują porożnięta drzewami lasista- mi częśc staków fortecnych pomiędzy bramami Berlińską i Królewską, oraz ślący- cym dawniej za plac zabaw dla dzieci 7- morgowy kawał gruntu należącego do miasta. Piękny plac ten połączą między innymi także bliskość dworca centralnego, a tem samem wielka dogodność komunikacyi. Główny gmach wystawowy, 186 metrów długi i w najszerszym miejscu 44 metrów szeroki, skła- da się z gmachu środkowego, dwóch skrzy- deł w kształcie hal i dwóch wieżyczek; ca- łość pokryta jest kopułą; po obu stronach gmachu środkowego znajdują się otwarte hale 53 metrów długie a 14 metrów szerokie. Obok wanoł się hala maszyn, dalej wnosł się na wzgórze w środku pomiędzy zielenią drzew i krzewów główny budynek restaura- cyjny. Oprócz trzech tych głównych gma- chów, już zupełnie wykończonych, rozpoczęto budowę trzyczęści z górą pawilonów i dro- bniejszych budowli.

Z nadesłanych dotychczas 600 zgłoszeń przypada 350 z 4200 kwadratowymi metra- mi powierzchni na W. Ks. Poznańskie, 230 z 2300 kwadratowymi metrami na provin- cye Niemce, reszta, czyli 30 metrów na sa- raganie. Wystawa więc zachowa, biorąc na uwagę ogół, charakter wystawy prowincjo- nalnej.

Na szczegółowe zaznaczenie zasługuje zgoda, z jaką społeczeństwo nasze dąży do wspólnych ekonomicznych celów, nie tamo- wane narodowemi, ani innego rodzaju poli- tycznymi przedsięwzięciami. Stanowi to dowód, że na neutralnem polu przemysłowego współ- zawodnictwa możliwe jest pokojowe współ- działanie i zdrowy, ekonomiczny rozwój.

Otrzymało także przyzreczenie, że wład- ca, o ile wchodzi tu w rachubę przepiey dotyczące świętowania niedzieli, udeziła w o- brębę dozwolonym przez prawo wszelkich ulg, aby wystawa i w dniach niedzielnych i świętecznych funkcjonować mogła bez przerwy. Zwrocono się także do właściwej instancyi z podaniem o udzielenie medali państwowych dla wystawców wyjątkowo wy- bitnych okazów. Spodziewać się więc można, że wtaświwość cel wystawy, obudzenie i oży- wienie miejscowego przemysłu, zaszczerpienie mu nowych idei i nowych kształtów, a tem- samem rozszerzenie osiągniętych już na polu technicznego zdobyczy, w zupełności będzie spełniony. Ale i jednostki, mieszkające po za obrębem naszej dzielnicy, zadawkami niewąpli- wliwie nie mało naczego przekonanie się, w jaki sposób ukstałtowały się stosunki w W. Ks. Poznańskiem, wykazującoem tak wyjątko- wo pod wielu względami warunki nie tylko politycznego ale i ekonomicznego bytu. Dwa- dziesiąta dwa lata minęły od chwili, w któ- rej odbyła się w Poznaniu w skromnych rozmiarach wystawa przemysłowa. Od tego czasu zakwitły zupełnie nowe gałęzie przemysłu, i widoczny jest obrębny postęp w rozwoju przemysłowym, zapewnijacy zwięd- szający wystawę sposobnością do nadzwy- czaj ciekawych badań i obserwacyi.

Dołożono także wszelkich starań, aby mnóstwem najrozmaitszych rodzaju rozrywek uprzyjemnić pobyt wiedzającym wystawę. Oświetlono będzie plac wystawy elektrycznie 50 lampami łukowymi i 1500 lampami pojedynczymi. Urządzenie oświetlenia powierzono firmie „Siemens i Halske”. Goście obaw- iad się przy tem nie potrzebują, że zmuszeń będą oglądać na wystawie wyłącznie techniczne przedmioty, i porównywać postęp techniczny; nie brak także będzie innego ro- dzaju rozrywek, że tylko wymienimy popisy rozmaitych orkiestr, fotograf panoram i t. p.

Jan Orth. Japoński korespondent Stan- darda przysłał piśmie swemu telegram do- noszący, że wstawiony w ostatniej wojnie marszałek japoński Yamagata jest właściwie zaginionym Janem Orthem. Jako dowód swego sensacyjnego twierdzenia, korespon- dent przycyca fakty, że arcyksięża Jan, pozostawiający swoją załogę okrętową w po- bliżu La Plata, udał się stamtąd do Bruzyli, skąd popłynął do Japonii; dalej, że księżka rodzina Yamagata wcale nie istnia- ła w Japonii, a nazwisko to pojawiło się świeżo, oraz że plan i taktyka ostatniej wojny japońskiej są te same, które arcy- księża Jan Saluator przedstawił był arcy- księciu Albrechtowi i które doprowadziły do zerwania jego stosunków z domem au- stryackim. Otóż w sprawie tej otrzymuje Kurjer Lwowski od prof. dr. Józefa Sie- miradzkiego list następujący: „Z powodu pogłoski o pojawieniu się Jana Ortha na teatrze wojny chińsko-japońskiej, uważam za stosowne podać do wiadomości publicznej autentyczne przygoły rzekomo zaginionego, a raczej ze względu zagadkowych zaga- bione arcyksięcia Jana. Szczegóły pocię- sze posiadam z bardzo poważnego źródła, bo do towarzyszy broni Jana Ortha, oficerów marynarki chińskiej. Po przybyciu do Montevideo, Orth odesłał — jak wiadomo — całą załogę swego żelaznego żaglowca „Margaretha” wraz ze swoją blińską „zo- ną” do Europy i zajął za sobą wszelkie

ślady. „Margaretha” istotnie rozbiła się w pobliżu przylądka Horn, była już jednak własnością jednego z amatorów w Buenos Ayres i powracała z Chilei z ładunkiem gnuana. Tymczasem Orth sprzedawczy swój okręt, ładem udał się do Chilei przez Men- dozę i wstał jako ochotnik do marynarki powstańców przeciwko Balmacedzie. Jemu to podobno zawdzięczają konstytucyjności chińskiej zaprowadzenie w swej armii kara- binów Manlichera i prochu bezdymnego, które im umożliwiło zwycięstwo nad licze- bnie o wiele silniejszą partyą Balmacedy. Po ukończeniu wojny i samobójstwie dyktato- ra, Jan Orth pozostał w służbie chilejskiej, objawszy dowództwo nowozakupio- nego w Anglii pancernika „Presidente Erra- zuzis”. Otóż pancernik ten wraz z załogą został w zeszłym roku sprzedany rządowi Ekwadoru, a przez Ekwador znów również z całą załogą odstąpiony Japonii, co nawet było powodem do pewnych nieporozumień dyplomatycznych o nadzycie ekwadorskiej flagi. Jest przeto rzeczą nader prawdopodobną, iż Jan Orth znajdując się obecnie w służbie japońskiej jako jeden z wyższych oficerów marynarki wojennej, w żadnym ra- zie jednak nie jest identycznym z redowity- mi Japończykami, wstawionymi w ciągu wojny jako naczelnik wodzowie”.

Blowitz, żydowski korespondent lon- dyskiego Timesa z Paryża, stał się przed sądem redaktorów w Paryżu i odwo- łał zarzut uczyniony prasie paryskiej, jako- by była przekupna. Wyrok jednakże wypadł dla niego nie bardzo poehlebny. Przytaczamy go tutaj dośownie: „Pełne zgromadzenie przyjęło do wiadomości oświadczenie pana Blowitza. Sprawdził jednakże, że już od dłuższego czasu istnieje wielka różnica między jego korespondencyami, a godnością Francaza, o którą tak się ubiegał i jego postępowanie odaje pod sąd opinii publi- cycznej. Zresztą nad całą sprawą zgromadze- nie przechełdo do porządku dziennego”.

Ł. Olszewski Leon, właściciel dóbr, b. marszałek powiatu gorlickiego, obywatel wiele zasłużony, umarł w majątku swoim Sietnicy dnia 20. bm. przeżywszy lat 85.

Głosy publiczności.

Podpisane przełożenie Stowarzyszenia tutejszych rz-żników uprasza na podstawie § 19 ustawy prasowej o następujące spro- stawanie:

W nr. 100 z b. m. w artykule „Głosy publiczne” zostało między innymi niewiarygodnymi faktami podane, że lwowska kor- poracya rz-żników została przed władzę woj- skową zawezwana do wniesienia of-rt na dostawę wołów czyli mięsa wołowego dla tutejszej załogi wojskowej. Otóż z wszelką stanowczością twierdzenie to odpiaramy i oświadcza się:

Nieprawdą jest, aby kiedykolwiek c. k. władze wojskowe udawały się do lwowskiej korporacyi rz-żników z wezwaniem do wniesienia of-rt na dostawę wołów (czyli mięsa wołowego) dla tutejszej c. k. załogi wojskowej, ale nat miast korporacyi jest wiado- mione, że na powtórne rozpisanie przez lwow- ską Izbę handlową i przemysłową zawiado- mienie licytacyne wniesli tutejsi rz-żnicy w oznaczonym terminie swoje oferty na do- stawę wołów, czyli mięsa wołowego, lecz c. k. władze wojskowe nie tylko że takowych nie uwzględniły, ale nawet nie powołano naszych oferentów do usnego traktowania tak, jak to miało miejsce ze spekulantom węgierskim Grünf-Idem. (Pieczęć: Stowar- zyszenie przemysłowe rz-żników, maszary i mydlarzy w Lwowie.)

Franciszek Frankowski.

Artuka piękne.

Z teatru Zaszczytu to wcale nie przy- nosi lwowskiej publiczności, że podczas wzo- roniejszego przedstawienia na dochód złożone- go ciężką niemocą weterana opery polskiej p. Jana Köhlera, amfiteatr był prawie zupeł- nie pusty. Sądząc z tego można by nas- tawo posiadzić o niewdzięczność, boć przed- cież między nami jest wielu, którzy przed- laty nie jedną przyjemną godzinę zawięd- czali śpiewowy wczorajszego beneficenta. Wzroszące pusty i teatrze tem bardziej są niewytumaczone, że i program wieczoru był bogaty, urozmaity, a wreszcie i bar- dzo interesujący z tego powodu, że dwa obrazy odegrane były przez członków To- warzystwa „Teatru ludowego”, którego wła- ścicielu inicytorem jest p. Köhler. Mała garstka publiczności a wielkim zajęciem przyspitywała się tym amatorem, którzy ok- azała wielką sumiennosc w wykonaniu swych ról, pewną znajomość sceny i w ogóle ze- zadań swoich wywiązywali się dobrze i składnie.

Repertuar teatralny. We czwartek po- raz drugi „Bal Maskowy”, komedyja w 3 aktach Aleksandra Bissona, grana obecnie w Wiedniu z obrymym powodzeniem. Ju- tro w piątek nie będzie przedstawienia.

Koncert pianisty Teodora Pollaka odbędzie się we czwartek 25. bm. w sali Domu narodowego.

Jana Lady „Pastele” (Wiosna, W. Tyrolu, Majówka. Kto on? Atak cholery. W otchłań) wyszły nakładem firmy Jakub- owskiego i Zaduraowicza w Lwowie i znaj- dają się już na pulkach księgarskich.

Nowe książki.

(Notatka literacka.)

cią. Pieśniarzom, którzy przeżyli dobę pogromu, przypada w udziale żmudna i ciężkotruda niewdzięczna praca budzenia ducha, gaszenia niewiary i zwątpienia, jakie po każdej klęsce owładają naród nasz niesześciwiony. I te też myśli, ten cel podniosły miała „Miatieży”, jak to wyraźnie zaznacza poeta w „Pobude”, tworzącej przyzyrywe do czwartego wy- dania tego utworu, dziwnie przypomnia- jącej końcowy ustęp „Sestynów” Roma- nowskiego. Oto początek „Pobudki”:

Kłechdy bojowe lećcie!... Jak ogniki Błądzące wśród ludzi... Surmy ryk gromki, chrzypły a dziki Ze snu niech budzi. Z zuchwałej spuszczaj cęciwy te strzały, Ja — płęk szary; Warcząc, niech w gwałne godzi i w ospale, I w taż bez wiary. Do strętwiałego niech kołace ucha Pieśń budzielca; Gdyż głązy rusza żar małego ducha, Gdy wiara wielka...

Prócz „Pobudki” wydanie obecne „Miatieży” pomnożyły utwory poety roz- zucone dotychczas po rozmaitych pi- smach bądź też nieznanne do tej chwili naszej publiczności jak: „Dmka butna”, „Oberek”, „Stabat Mater”, „Buty Duwidka”, „Czarna Chwila”, „Na mo- rzu”, „Fajlawice”, „Kudata Jaga”, „Pinczuki”, „Pogrzeb kosyniera”, „Bła- kowa harmata”, „Śmierć poety”, „Chłop”, „Przez z ojczyzną”, „Szałki - Krocie”, „Po latach trzydziestu”. Z nowego na- bytku „Miatieży” na pierwszym poloży- libymy miejscu „Śmierć poety”, utwór poświęcony pamięci Romanowskiego, któ- rego zwłoki temi opiewa poeta słowami:

Ostatni leży z kolei Młodzian dorodny o promiennej twarzy. Śnać, krył on odwrót z osaconej kniei I legł na strazy. Polski martwi śpią żołnierze Trupów ich trup miedzy strzeżę, Jako ich za życia strzeżę.

Niemniej potężnym, pełnym głębokiej refleksyi jest ustęp p. t. „Po latach trzy- dziesiętu”, w którym czytamy, co nastę- puje:

Bój zawrzał srogi. Dziś pytają — po co? I dziejący karty wzniósł dą na samoty... Oh, cnat to naród, że Dawida procy. Dziś już obrzydły nie swalisz, Goliaty; Leż za szalona niby zawierucha, Głowy odda — by ocalił ducha.

Rozpaczy demon — i anił miłości W Dawida procy kładł podkoscie ogły, Nie lżyłcya mogę, nie ruszajcie kości, Co w młokoziemi na spoczynek legły — Nie polkozicie bosoków pamięci „Szal-ńców” garstka — to narodu święci...

Niepodobna na tem miejscu przyto- czyć wszystkich ustępów, które myśli i formą utkwily nam w pamięci przy prze- rzucaniu kartek „Miatieży”. Nie silimy się również na określenie artystycznej wartości tego zbioru, który jak naję- rzej polecieć możemy młodzieży polskiej zdolnej zawsze odebrać wszystko, co pięk- ne, szlachetne. Bo też sercem, nie zim- nym, krytyczną analizą oceniał należy- wzniosłe porwy natchnienia poety, który przemawia do uczucia i wdzięczych, oraz to liczniejszych znajduję stu- hażców.

W odległ-jsze, lecz niemniej smutne czasy przelotnie nas rozprawa p. Fran- ciszka Rawity Gawronskiego, nosząca skro- mny tytuł „Kartki z historyi szkol- nictwa pod zaborem Rosyi” (Lwów. Jakubowski i Zaduraowicz. 1895), a omawiająca dzieje gimnazjum w Nie- mirowie, na Podolu w połowie XIX wie- ku. W wstępie daje nam szanowany au- tor ogólny, lecz wielce wyrazisty pogląd na stan i charakter szkolnictwa przed rewol

